Nr. 14. W Tarnowie 20go września 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Opieka duchowna nad „saksiarzami.“

Któż nie widział licznych gromad wieśniaków naszych, wyjeżdżających każdej wiosny na Zachód? Są to tak zw. „saksiarze“, wędrujący za zarobkiem do Saksonii, Prus, Hannoweru, Brunświku i Danii. Zazwyczaj wracają oni na zimę—i często z dobrym zarobkiem, co oczywiście stanowi ponętę niemałą dla sąsiadów i zachęca coraz liczniejsze gromady do podróży „na Saksy“. Niejedni zostają na Zachodzie i na zimę, a niektórzy wcale nawet ztamtąd wracać nie chcą. O powodach tej emigracyi za zarobkiem wiele już pisano, więc nad nimi rozwodzić się nie będziemy. Nie myślimy też obmyślać sposobów, jakby ten ruch można powstrzymać, bo sądzimy, że pomógłby tylko jeden: dostarczyć w Galicyi dobrych zarobków; obecnie chodzi nam o stronę moralną, o ratowanie dusz.

Pobyt „na Saksach“ uczy wprawdzie niektórych pracować, lubo przy skromnem pożywieniu a wytężonej pracy podcina siły, ale na przeważną część oddziaływa ujemnie pod względem moralnym. — Młodzież zwłaszcza nawyka tam do łamania postów, do pijaństwa, do obojętności religijnej i lekceważenia wszystkiego, co swojskie; z reguły też przetrwoni w ciągu zimy wszystko, co zarobiła w lecie. Gorzej jeszcze ma się rzecz z młodemi dziewczętami, które wracają często w stanie pożałowania godnym. Ci znowu, którzy osiadają w Niemczech, straceni są dla wiary i dla narodu, bo zawierają z czasem małżeństwa mieszane i zlewają się zupełnie z otaczającą ich ludnością protestancką. Niejeden duszpasterz boleje srodze nad wykolejeniem się tylu swych owieczek, a jednak nie próbuje już nawet odradzać wędrówki, bo się przekonał, że go nie

posłuchają, owszem posądzą o chciwość i o żal za zmniejszającymi się dochodami. A przecież nie można patrzeć obojętnie na zatracenie tylu dusz!

Cóż więc czynić?

Oto sięgnąć trzeba do arsenału wypróbowanych środków Kościoła i postarać się o opiekę duchowną nad wychodźcami w obczyźnie. Najlepiej byłoby wysłać za nimi choć jednego kapłana z każdej dyecezyi w Galicyi, ale rządy protestanckie a germanizatorskie księżom naszym nie pozwolą się tam zatrzymywać. Z czasem da się może uprosić Konsystorze w Gnieźnie i w Poznaniu, by skorzystały z poddaństwa pruskiego i nie dały ginąć tylu Polakom, na razie zaś skorzystać należy z organizacyi kościelnej w Niemczech północnych. Są tam duchowni katoliccy pro „diaspora", są i probostwa katolickie gdzieniegdzie, z nimi więc duszpasterze nasi porozumiewać się powinni i do nich swe owieczki odsyłać.

Czy będzie z tego jaki pożytek? Za odpowiedź niech posłuży fakt, opowiedziany przez ks. A. Bertrama w miesięczniku *„der katholische Seelsorger"* [1]) według relacyi jednego proboszcza z diaspory w Hannowerskiem.

„W moim okręgu misyjnym leży posiadłość, do której zgłaszało się corocznie 30 z górą robotnic polskich i kilku robotników. Przez kilka lat przybywali z jednej i tejsamej parafii. Proboszcz ich umówił się ze mną pisemnie o religijno-moralną opiekę nad tymi ludźmi. Udzielał mi z góry wskazówek co do prowadzenia się dotychczasowego każdej osoby, a starszemu, uczciwemu robotnikowi powierzał kierownictwo nad towarzyszami. Zaraz po przyjeździe zgłaszali się do mnie wszyscy ci robotnicy i robotnice; prawdziwą miałem satyfakcyę na widok punktualności, z jaką przychodzili zawsze na Mszę św. i na nauki. Z proboszczem swoim utrzymywali ciągłą korespondencyę. Gdy wracali, posyłałem proboszczowi sprawozdanie o zachowaniu się każdego z osobna i o możliwych wypadkach. Przez cały ten czas jedna tylko robotnica, o ile mi wiadomo, upadła moralnie; wszyscy zresztą prowadzili się przykładnie. Czterem robotnicom musiałem z czasem wystawić testimoniales celem wstąpienia do zakonu i mogłem je bez wahania polecić. Niestety proboszcz ów przeniósł się na inną parafię. Odtąd wszystko idzie inaczej. Organizacya rozwiązała się natychmiast i nie ma już mowy o wpływie duszpasterskim. Nie mam po prostu przystępu do robotników, bo brak nawiązania z organizacyą parafii ojczystej". —

[1]) W zeszycie lipcowym br. str. 315.

Fakt ten wiele mówi i wiele — uczy. Czy *mutatis mutandis* każdy duszpasterz nie mógłby naśladować tego wzorowego kapłana i już w zimie poinformować się u duchownych miejscowych [1]) o warunkach tamtejszych, o stowarzyszeniach katolickich itp., z których robotnicy mogliby korzystać, o siedzibie najbliższego konsula austryackiego, któremu także warto owych ludzi imiennie zalecić, by ich nie dał krzywdzić itd.? Warto nad tą sprawą głębiej się zastanowić, warto rozstrząsnąć ją bliżej na kongregacyach dekanalnych, a przy pomocy Bożej da się uratować dusz niemało.

Może się tu przydać pod pewnym względem instrukcya konsystorza biskupiego w Hildesheim, [2]) lubo właściwie obliczona na młodzież do miast napływającą, dlatego ją powtarzamy:

„Zrobiono już nieraz smutne spostrzeżenie, że młodzież obojej płci, udająca się za zarobkiem ze wsi do miast większych, popada w złe towarzystwa i zbacza na bezdroża. Dzieje się to tem łatwiej, im naglej młodzi tracą podporę moralną, jaką znajdywali w uporządkowanych stosunkach wiejskich, im więcej narażeni są na powaby wiru i rozrywek miejskich. Głównym powodem smutnego upadku młodzieży bywa to, że zaraz przy wstępie do miasta nie znajdują stosownego towarzytwa i dostatecznego nadzoru.“

„Ważne to zadanie duszpasterskie: uchronić tę młodzież niezepsutą i wierzącą od grożących jej niebezpieczeństw. Koniecznie więc potrzeba duszpasterzom wiejskim, skoro tylko dowiedzą się, że i kto z młodzieży parafialnej udaje się do miasta, porozumieć się *natychmiast* z rodzicami lub opiekunami celem zbadania, jakie obowiązki ma młoda osoba przyjąć na siebie. Według tego można jej będzie dać list polecający do duchownego, czy do jakiego zakonu lub do zarządu stowarzyszenia w owem mieście, a równocześnie wysłać informacyę pisemną wprost do adresata“.

„W ten tylko sposób umożliwi się w większem mieście opiekę duchowną nad młodzieżą, w ten też sposób jedynie da się sprawdzić, czy nie grozi jej niebezpieczeństwo moralne ze strony miejsca zamieszkania lub wiktu, lub ze strony zajęcia, jakie na młodych czeka—w ten sposób wreszcie da się upewnić, że będą mogli spełniać swe obowiązki religijne“.

---

[1]) Podlegają oni biskupowi wrocławskiemu, więc bliższych danych o adresie proboszcza (jeśli go wieśniacy nie wskażą) dowiedzieć się można ze schematyzmu lub w Konsystorzu wrocławskim.

[2]) Z dnia 15 września 1899.

„Ponieważ tu chodzi o zbawienie dusz nieśmiertelnych, tuszymy sobie, że duchowieństwo wiejskie poświęci temu działowi duszpasterstwa osobliwszą uwagę“.

„Duszpasterze miejscy udzielą jak najszybciej rady i informacyi na wczesne zapytania w tych sprawach“.

„Przedewszystkiem zwracamy uwagę na spis katolickich związków młodzieży w Niemczech i na listę domów dla sług, które ogłasza Wydział centralny związku ludowego dla Niemiec katolickich“.

Oto zadanie prawdziwie aktualne!

Położenie Kościoła w Stanach Zjednoczonych.

Amerykanin katolicki szczyci się wspaniałym rozwojem Kościoła w Stanach Zjednoczonych i przypisuje go konstytucyi amerykańskiej, a mianowicie zasadzie: „wolny Kościół w wolnem państwie“. Istotnie wiadomo, że Pius VI. bullą *Ex hac apostolicae servitutis specula* w roku 1789 ustanowił w Baltimore pierwszego biskupa katolickiego Johna Carolla, że według sprawozdania tego zapobiegliwego pasterza, jakie w kilka lat potem nadesłał, liczba katolików rozprószonych w stanach: Maryland, Pensylwania, Virginia i New-York wynosiła zaledwie 30.000, że potrzeby duchowne zaspokajało jedynie 24 misyonarzy w nędznych kaplicach. Dziś żyje w Stanach około 10 milionów katolików, którzy mają przeszło 90 arcybiskupów i biskupów, 11.000 z górą duchowieństwa świeckiego i zakonnego, wspaniałe świątynie, liczne szkoły i zakłady dobroczynne. Co jest powodem tak szybkiego rozwoju? Czy istotnie konstytucya Stanów, którą Amerykanie zalecają nam jako ideał wymarzony, jako jedyne lekarstwo na raka biurokratyzmu europejskiego? Bliższe wglądnięcie w stan rzeczy każe na to odpowiedzieć negatywnie. Skorzystamy ze świeżo wydanej a poważnej pracy uczonego francuskiego [1]) i odsłonimy ciemne strony Kościoła w Ameryce.

Trzy są powody rozwoju Kościoła w Ameryce: 1) większa płodność małżeństw katolickich, 2) wcielenie terrytoryów katolickich i 3) napływ emigrantów katolickich. Większa płodność małżeństw katolickich, zaznaczająca się w całym świecie, jest wypływem nierozerwalności i świętości związku małżeńskiego, ale objawia się tylko o tyle,

---

[1]) La situation religieuse aux Etats-Unis, par Jules Tardivel. Lille, Desclée 1900. 8° str. VIII i 304.

o ile katolicy żyją istotnie bogobojnie. Bardziej dało się odczuć pomnożenie katolików przez anneksyę terrytoryów, w których mieszkało wielu katolików. I tak zakupiły Stany od Francyi Louizyanę w roku 1812, zyskały od Hiszpanii Florydę w r. 1819, przyłączyły Texas w r. 1845, Kalifornię i Nowy Meksyk w r. 1848., Kubę i Filipiny w czasach najnowszych. Najwięcej jednak zaważył napływ emigrantów katolickich. Obliczono, że z biegiem czasów 10 — 15 milionów Irlandczyków—i to przeważnie katolików—wyemigrowało do Stanów, a nie brakowało także osadników z Niemiec i Szwajcaryi. W ostatnich 25 latach wzmógł się bardzo ruch emigracyjny z Polski, Włoch i Węgier, a katolicy tych krajów mieli w nim przewagę nad wędrowcami-protestantami z Anglii, Niemiec i Skandynawii i nad schizmatykami z Rosyi. Te powody, a nie konstytucya amerykańska tłómaczą rozwój Kościoła w Stanach.

Owszem poważni znawcy stosunków amerykańskich zapytują: dlaczego Kościół tak mało liczy wyznawców w Stanach Zjednoczonych? Do wojny o niepodległość Ameryki (1776) katolicy byli tak prześladowani i zaniedbani, iż masami przechodzili na protestantyzm. Samych irlandzkich katolików schroniło się tam do pół miliona, a jednak w czasie rewolucyi było tylko 25.000 katolików. Czyż to nie wymowna cyfra? Niechęć ku Kościołowi trwała i później i objawiała się nieraz paleniem kościołów i klasztorów—i to bezkarnie—aż do wojny domowej 1861—1865. Biskup England z Charleston w r. 1836 obliczył, że ogółem było wtenczas 1,200.000 katolików i dodał: „Gdybyśmy nic nie tracili, powinnibyśmy się doliczyć 5 milionów katolików, straciliśmy zatem przeszło $3^3/_4$ miliona! W dyecezyi mojej mam około 12.000 katolików, a różnych sekciarzy pochodzenia katolickiego liczę u siebie na 38—40.000! Oto wyniki z pierwszej połowy XIX. wieku! A w drugiej połowie? O'Kane Murray w swojej historyi Kościoła biada nad licznemi stratami, jakie wśród emigrantów wywołuje indyferentyzm i rozrzucenie wśród protestantów bez opieki duchownej i twierdzi, że Kościół co najmniej tylu członków stracił, ilu ich obecnie liczy. Ford bierze za podstawę celtycki procent ludności Stanów, pierwotnie katolicki—i dochodzi w ten sposób do przypuszczenia, że w r. 1870 na 38 milionów ludności powinnoby być 24 miliony katolików, a nie liczy jeszcze Niemców i Słowian! To też Tardivel nie waha się twierdzić, że od początków może Chrześcijaństwa nigdzie Kościół w czasie pokoju, bez schizm lub herezyj wewnętrznych, tylu synów nie stracił, jak w Stanach Zjednoczonych.

Gdzie szukać należy powodów? Są one różnorodne, ale niepoślednie miejsce wśród nich zajmuje właśnie wadliwa konstytucya ame-

rykańska. Orzeka ona wprawdzie, że kongres waszyngtoński nie jest kompetentny do żadnych uchwał co do wprowadzania lub zabraniania jakiejkolwiek religii, równie jak do ograniczania wolności słowa i druku, zapewnia więc wolność religijną wszystkim religiom, ale stawiając państwo na stanowisku „*unsectarian*" czyli bezwyznaniowem, wyklucza Boga z ustaw państwowych, czyni siebie normą najwyższą w orzekaniu co dobre a złe, a temsamem krzewi indyferentyzm i materyalizm.

Gdyby nawet administracya państwa trzymała się ściśle konstytucyi i w myśl jej wszystkie wyznania uważała za równie dobre, to równałoby się to już zrównaniu prawdy z błędem, Chrystusa z Barabaszem i krzewiłoby kult innego bożka: wszechwładnego dolara „Almighty Dollar",—w praktyce jednak bywa jeszcze gorzej. *Shea*, wybitny historyk katolicki, przytacza rozstrzygnięcie najwyższego trybunału Stanów Ziednoczonych, że konstytucya nie zabrania poszczególnym Stanom ustanawiać religii państwowej, lecz krępuje tylko kongres wspólny w Waszyngtonie. Istotnie jeszcze z początkiem XIX. wieku na podstawie tejsamej konstytucyi protestantyzm uznany był za religię panującą w Stanach: Virginia, New-Jersey, Massachusets i innych tak dalece, iż tylko protestantów dopuszczano tam na stanowiska urzędników. Dziś jeszcze administracya państwowa jest katolikom nieprzychylna i nie dopuszcza ich do wyższych godności. Tak n. p. popularnego jenerała Scotta nie wybrano prezydentem, skoro się wykryło, że jego córka przyjęła religię katolicką. Jenerałowi Sheridanowi przeszkodził do tej godności również jego katolicyzm, jen. Shermanowi i Mr. Blandowi (1896) religia katolicka żony i t. p. Ustawicznie też stwierdzać można, co napisał w r. 1877 Catholic World, że „z małymi wyjątkami katolicy w całem państwie wykluczeni są od wszystkich ważniejszych urzędów politycznych". Gdy świeżo po zaborze Kuby i Filipin ustanowił Mac Kinley różne komisye do uregulowania stosunków w tych krajach, nie zamianował do nich ani jednego katolika, choć właśnie katolicy mogliby łatwiej zrozumieć i sprawiedliwie ocenić stosunki podbitej ludności katolickiej. Okazuje się przeto i na wolności amerykańskiej, że nie wszystko jest złotem, co się świeci.

Nie koniec na tem. Gdyby nawet przyszło z czasem do sprawiedliwszego postępowania w administracyi Stanów, to nie łatwo będzie usunąć ducha niechrześcijańskiego z instytucyj państwowych, zwanych causae mixtae. W wojsku tamtejszem n. p., jak wiadomo ochotniczem, służy wielu Irlandczyków, tak iż blisko połowa żołnierzy jest religii katolickiej, a przecież na 58 kapelanów wojskowych sześciu tylko jest kapłanów katolickich. W więzieniach i domach poprawy nie ma ani jednego kapelana katolickiego, a nawet rzadko gdzie pozwalą się księ-

żom katolickim dochodzić celem wysłuchania spowiedzi. Ustawy małżeńskie oparte są wszędzie na zasadach protestanckich. Szkoły państwowe są wszędzie bezwyznaniowe. Drastycznem było postąpienie rządu w sprawie Indyan katolickich. Misyonarze katoliccy z całem poświęceniem pracowali oddawna nad ucywilizowaniem tego szczepu i nawrócili przed rokiem 1870 około 100.000 Indyan. W roku tym prezydent Grant postanowił wszystkie 72 rezerwacyj Indyan (agencies) poprzydzielać tym wyznaniom, które w nich pracowały i — *odebrał* 30 rezerwacyi katolikom, a pozostawił im tylko ośm! Protestanci, którzy dotąd mało się interesowali Indyanami, zyskali w ten sposób blisko 80.000 chrześcijan katolickich i przeciągli ich na swoją stronę. Misyonarze katoliccy rozwinęli tem żywszą działalność w rezerwacyach sobie przydzielonych i umieli skorzystać z kontraktu rządu z Indyanami, na mocy którego rząd zobowiązał się udzielać zapomóg na prowadzenie szkół indyjskich (contract schools) według ilości uczniów. Gdy w r. 1891 wydał rząd na ten cel 570.218 dolarów, wypadło z tego na szkoły katolickie 363.449 dolarów. Nie nadarmo jednak protestanci podnieśli na to okrzyk oburzenia. Komisya „indyjska" złożona z samych protestantów odmówiła wszelkich zapomóg szkołom katolickim a zawezwała Indyan, by dzieci posyłali do nowozakładanych a bezwyznaniowych (unsectarian) szkół państwowych. Powoływanie się Indyan na prawo zakontraktowane zbyto milczeniem, równie jak i protest kardynała Gibbonsa. Mimo to katolicy utrzymują swoim kosztem wiele szkół, ale muszą równocześnie płacić także na utrzymanie szkół państwowych.

Wszystko to sprawia, że ogół ludności traci wiarę a goni jedynie za businessem. Protestanci cieszyli się zrazu tymi stosunkami i umieli wyzyskiwać na swą korzyść przychylność rządu, wnet jednak okazało się, że stracili więcej jeszcze członków, niż Kościół katolicki. Połowa ludności w Stanach Zjednoczonych jest obecnie albo wcale niechrzczona albo tak zw. *„unchurched"* tj. nie należąca do żadnego wyznania, chociaż ochrzczona. Konstytucya Stanów okazała się więc jedynie korzystną dla bezwyznaniowości i materyalizmu.

Zmateryalizowanie społeczeństwa sprawia to jeszcze, że mało stosunkowo jest tam powołań do stanu duchownego tak, iż odczuwać się daje wielki brak księży. Europa wysyła tam wprawdzie niemało księży i zakonników, ale mimo to wypada 1 kapłan na 1000 wiernych, rozrzuconych szeroko między protestantami, wskutek czego trudno o wydatną pracę duszpasterską. Jest to również powodem małego zaopiekowania się ludnością murzyńską, zaczem wśród 8 milionów murzynów amerykańskich znajdzie się zaledwie 145.000 katolików. Prześla-

dowanie zakonów, które świeżo rozsrożyło się we Francyi, Portugalii i Hiszpanii zaradzi może tej potrzebie, bo skieruje tu więcej i to pełnych zaparcia się misyonarzy.

Dalszym powodem upośledzenia katolików w Stanach Zjednoczonych są tajne sekty. Harwood podaje w North American Review (1897) ilość członków tajnych sekt w Stanach ma 5,400.000 mężczyzn! Wszystkie te sekty hołdują obojętności religijnej, a niektóre—jak głośne A. P. A. (American Protective Association), liczące około 450 lóż—tchną wielką nienawiścią ku Kościołowi. Oto przysięga jaką członkowie owej sekty przy wstąpieniu składają: „Przysięgam w obliczu Boga Wszechmogącego, że żadnemu katolikowi nie dam wsparcia ani pracy. Przyrzekam uroczyście i zaprzysięgam, że nie dam zajęcia katolikowi, jeśli będę mógł dostać protestanta i że nie będę pobierał żadnych instytucyj tego wyznania... Zarzekam się Kościoła rzymsko-katolickiego i będę zawsze gotów zamiary jego krzyżować choćby siłą oręża. Przysięgam uroczyście, że przy żadnem zebraniu nie będę głosował za powierzeniem katolikowi jakiejkolwiek godności .. i zawsze starać się będę, by nasze urzędy polityczne dostawaly się w ręce protestantów". Nic dziwnego, że w tych warunkach — kto chce zrobić karyerę, porzuca wiarę katolicką.

Rozwojowi Kościoła szkodzi wreszcie tak zw. amerykanizm wielu katolików. Polega on na ubóstwianiu urządzeń konstytucyjnych Ameryki i dążeniu do zamerykanizowania wszystkich osadników obcej narodowości, a ma zapalonych wyznawców nawet wśród biskupów, zwłaszcza w arcybiskupie Irelandzie. Zażądali oni nawet, by celem szybszego i ściślejszego zespolenia się z rządem wszystkie szkoły parafialne katolickie [1]) zamienić na bezwyznaniowe państwowe i dopiero upomnienie Ojca św. Leona XIII. w piśmie do kardynała Gibbonsa z 30 maja 1893 położyło koniec tym knowaniom. Niemcy, Polacy i inne narodowości doznają od tego obozu różnych zakusów zanglizowania i nieraz twardo muszą walczyć w obronie swego narodowego języka, co znowu wielu od Kościoła odstręcza.

Zwracają też uwagę na brak prasy katolickiej i w ogóle na słabą żywotność i samodzielność katolików we wielu okolicach, co jest w związku ze szczupłą liczbą duchownych. Wprawdzie samodzielność amerykańska jest w każdym razie większa niż senna działalność katolików europejskich, spowijanych pętami biurokratyzmu, ale nie wytrzymuje jeszcze konkurencyi z zabiegami tamtejszych self-helfmenów.

[1]) Według Catholic Directory Hoffmana w r. 1900 uczęszczało do katolickich szkół elementarnych 854,523 dzieci.

Wszystko to wyjaśnia, dlaczego Kościół w tamtych stronach tak wielu członków traci. Na szczęście coraz wyraźniejsze poznanie owych braków ze strony katolików amerykańskich pozwala się spodziewać, że zabiorą się rychło do ich usunięcia, a wówczas być może, że to, co liberalna prasa, lubieżna sztuka i chytre prześladowania zdeprawować i wytępić zdołają w narodach romańskich, zrównoważy Kościół z nawiązką rozszerzeniem się znamienitem wśród narodów anglo-saksońskich.

WIĄZANKA MYŚLI DO EGZORT O CNOCIE CZYSTOŚCI.

(*Dok.*) 3) *Trzecim* dziewictwa wrogiem jest *zła książka, nieskromny obraz* (dziś karty korespondencyjne, tak modne, z najgorszemi reprodukcyami.) Nie tak zjadliwą trucizną jest złe słowo lub zły przykład, jak w lubieżnym celu pisana książka lub malowany obraz. Jako węże jadowite ranią śmiertelnie jednem ukąszeniem, tak jeden bezwstydny wiersz, jedno ohydne malowidło, trującem żądłem zdolne są zadać śmierć niewinnemu sercu. Najsmutniejszem i najniebezpieczniejszem jest to, że zły wiersz lub obraz podstępem, pod pozorem piękna sączą słodką lecz zabójczą truciznę w duszę, ryją się w pamięci niezatartym śladem i gotują cnocie zupełną ruinę. Nieprzyzwoitość na publicznem miejscu razi i wstręt budzi, lecz ślizkie zdanie w rym jakby w miód owite tak się podoba, tak często będzie powtarzane, tak długo rozważane, aż zgnilizna moralna stoczy całe serce. Gorszące pisma są dla ciebie, młodzieńcze, gońcem z piekła wysłanym, który cię po krótkiej rozkoszy na długie i wieczne męki pozywa. Lżej zaiste będzie kiedyś na sądzie Bożym tym, którzy studnie i pokarmy zatruwali i tak życie cielesne gubili, jak owym pisarzom i sprzedawaczom bezecnych powieści i romansów, owym rozpustnym i wyuzdanym malarzom, którzy mordercami tylu tysięcy niewinnych dusz się stali. A jeśli pierwszych uważa się za wrogów porządku i dobra społeczeństwa i najsurowszemi obarcza karami, o ileż więcej powinno się to dziać z zabójcami dusz ludzkich!

Jeśli ci cnota, dusza twoja, szczęście twoje miłe, chroń się młodzieńcze przed książką, która wykracza choćby o włos jeden poza granice skromności i przyzwoitości. Głupiem jest gadanie, tak dziś powszechne, że trzeba nawet bezwstydne rzeczy czytać, aby stylu nabyć, znajomości języka, gładkości w wymowie. Lepiej ci będzie, jeśli stylu nie nabędziesz a cnotę i duszę uratujesz, niż gdybyś za nabycie nieco gładszego języka duszę stracił na wieki. Boć

odpowiedz mi szczerze: cóż ci wtenczas pomoże potoczysty styl, krasomówstwo i wdzięk oratorski, gdyś przepadł na wieki? Na co ci się zda to wszystko? Przypuśćmy, że umrzesz po przeczytaniu takiej książki z grzechem nie wyjawionym na spowiedzi, bez żalu—i na cóż ci się zda ów romans, jeśli nie na cięższe potępienie? Myślisz się na sądzie Bożym bawić w stylistykę lub w adwokata? Tam daremna wymowa! Jakżeż narzekać wypadałoby nam dziś z Ksenofontem na onych pisarzy i malarzy, którzy mienią się być nauczycielami cnoty i mądrości! a są zbójcami odzierającymi duszę z najdroższych klejnotów! Wykluczyćby ich należało ze społeczeństwa, jak to Plato w swej księdze uczynił.

Strzeż się, młodzieńcze, złych książek, wyrzuć je z domu, spal natychmiast, bo to złodzieje i morderce twoi; zawierz im, a odrą cię z prześlicznej szaty dziewictwa, zaprzyjaźnij się z nimi, a ubogim zostaniesz i nagim i politowania ze wszech miar godnym. Więcej bój się bezecnych romansów i powieści niźli ukąszenia żmii lub psa wściekłego, więcej niż ognia, moru i piorunu, bo te ci odbiorą życie doczesne a duszy nie zgubią, zaś jeden taki romans na wieki zatracić cię może. Gładkie i ponętne słowa niech cię nie uwodzą; pamiętaj, że one są kwiatami, pod którymi wąż się kryje, by cię ukąsić: latet anguis sub herba. Rzuć taką książkę do pieca, choćby z szkodą materyalną, boć milion razy mniejszą będzie ta szkoda od tej, jakąbyś poniósł na duszy przez czytanie złej książki. Rozważ, młodzieńcze, czy nie słuszne są moje uwagi!

4) *Czwartą* radę daję, abyś unikał wszelkiej ***miękkości w odzieniu, siedzeniu i spaniu.*** Czytaj o Sparcie, w jakiej ostrości wychowywała swą młodzież, jak dzielnymi obywatelami i żołnierzami poszczycić się mogła. Dla nas tą ostrość wydaje się tyranią, bo większa część ludzi zniewieściała i zestarzała się przed czasem, bo „ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat — na nowe życia koleje z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad, i ciało i dusza w nim mdleje“. Chcesz, młodzieńcze, być mężem zahartowanym, pełnym życia energii i siły, „chcesz długo żyć i zdrowym być“, hartuj się za młodu, unikaj wygód i rozpieszczenia, które zabija w tobie siłę woli i ciała; porzuć wszystką miękkość w odzieniu, pożywieniu i spaniu, choćby cię to wiele kosztować miało.

5) *Piąta przestroga* tyczy się *przestawania z niewiastami.* Poufałe rozmowy z osobami innej płci, zabawy i dłuższe obcowanie w gronie takich osób jest dla ciebie więcej niebezpieczne niż myślisz. Człowiek chętnie przestający z niewiastami, nietylko że niewieścieje, ale naraża się na najrozmaitsze potwarze, plotki i złe mowy, a sam na ciężkie upadki. Smutne doświadczenie ludzi dziś zrujnowanych, scho-

rzałych, gnijących po szpitalach, niech ci więcej dopowie. Jeśli ci chodzi o dobre imię, jeśli masz poczucie własnej godności i jakąkolwiek miłość cnoty, z pewnością w poufałość z osobami innej płci wdawać się nie będziesz. Życiopisarz świętego Biskupa Marcina, Sulpiciusz Sewerus, podaje nam piękny przykład. Opowiada o pewnej świątobliwej dziewicy, która tak się ukrywała przed światem, iż nikogo do siebie nie dopuszczała. Dowiedział się o tej nadzwyczajnej skromności jej biskup Marcin, człowiek świętością życia i cudami sławny, porównywany nieraz z Apostołami dla wielkiej gorliwości o dusz zbawienie — i pragnął tę dziewicę zobaczyć i kilka słów ku własnemu zbudowaniu z nią zamienić. Przyszedł tedy do jej domu i kazał powiedzieć, że biskup jej, Marcin, chce się z nią widzieć. Służąca doniosła życzenie biskupa dziewicy, lecz ta odesłała ją z wymówką, że się z biskupem widzieć nie może. Więcej się z tego ucieszył i zbudował św. Marcin, niż gdyby był z świętą rozmawiał. Ta dziewica własnego biskupa widzieć nie chciała, mimo że był mężem głośnym z świętości życia, a ty młodzieńcze dopuszczasz do siebie ludzi niepewnej cnoty, przestajesz z takimi, którzy cię gorszą i do złego namawiają, lub z takimi, którzy cnotę twoją wystawiają na wielkie niebezpieczeństwo! Któż o tobie powiedzieć może, iż ci drogą jest perła czystości, sukienka twojej niewinności? Wszak sam ją wystawiasz na splamienie i pozwalasz, śmiejąc się, aby ci inni podarli ją na strzępy i haniebnie obryzgali błotem. Gdyby ci niewinność prawdziwie miłą była, nie traciłbyś czasu w towarzystwie złych ludzi nie chodziłbyś na podejrzane teatra, tańce, i bale, nie słuchałbyś namiętnych i lubieżnych śpiewów, uciekałbyś od hucznych biesiad i zabaw, w których pełno mów gorszących i nieprzyzwoitych żartów. Ale tobie nie chodzi o zachowanie czystości, ty nie pytasz się o to, jak drogim one są klejnotem, nie myślisz o tem, jak kiedyś gorzko zapłaczesz, gdy pierwszy upadek uczyni cię bezsilnym, niezdolnym do walki i ciągnąć będzie wciąż dalej i dalej, aby ci zgotować fatalną, okropną ruinę. Pomyśl nad tem, bo próżne żale i płacze po dobrowolnej stracie.

6) Dalszą prośbą moją jest ta, abyś się wiele o zachowanie cnoty *modlił*. Modlitwa w tej walce o czystość jest najskuteczniejszą bronią. Gdybyś ty, młodzieńcze, przejął się cały tą prawdą, że z siebie nic nie możesz, żeś we wszystkiem od Pana Boga zależny, który ciebie stworzył i w bycie wciąż zachowuje oraz sił dodaje do każdego choćby najmniejszego czynu, jakbyś ty gorąco prosił Go, aby cię wspierał w walce o cnotę czystości! Na ziemi masz prawie samych nieprzyjaciół tej cnoty prócz garstki ludzi ludzi pobożnych i uczciwych, od których co najwięcej dobrej rady lub przyjaźni spodziewać się możesz. Siły do

walki, ochoty, męstwa, zwycięstwa oni ci nie dadzą i ty go własnemi siłami nie osiągniesz; da ci to tylko Pan Wszechmocny, jeśli prosić go będziesz i z jego łaską współpracować. Proś tedy z ufnością, jak prosi więzień w ciasnym lochu zamknięty, jak słaby niewolnik w otoczeniu tyranów, którzy się nad nim okrutnie znęcają. Mów codziennie choćby i te słowa: „nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego". Proś, jak prosi dziecko ojca, gdy się znalazło w nędzy i cierpieniu a wie, że nikt inny wybawić go z biedy nie może prócz własnego ojca. Naucz się obcować z Bogiem sercem i myślą, nie zaś bezmyślnem szeptaniem pacierza lub czytaniem na książce do nabożeństwa. Myśl o tych rzeczach Bożych tak pięknych i wzniosłych, które jedynie są odpowiednią i dostateczną strawą dla duszy; one cię pocieszyć i rozweselić, one zachęcić i zapalić potrafią. Myśl o krótkości doczesnego żywota a nieprzerwanem trwaniu przyszłego; myśl o znikomości dóbr i uciech tego świata a wiecznem szczęściu wybranych; o ile tamte podłe i nikłe o tyle to wielkiem i wiecznem. Myśl o słabości człowieka, o jego ograniczeniu ze względu na tajniki przyrody i mądrość Bożą, o jego końcu, który niepewny jest i dla ciała poniżający, zaś dla duszy nieszczęśliwy lub pełen szczęścia. Porównaj piękność duszy niewinnej, cnotliwej, świętej, śnieżną białość sukienki dziewiczej z brzydotą, z łachmanami błotem obryzganymi, poszarpanymi na szmaty w duszy człowieka rozpustnego. Patrz, jaki czeka obydwie dusze koniec, jak dla jednej gotują koronę i palmę zwycięstwa, dla drugiej ogień wieczny; jedna kiedyś błogosławić będzie wszystkie swe trudy i znoje z miłości cnoty poniesione, druga złorzeczyć i przeklinać Boga i dzień narodzenia swojego. Pomyśl na seryo o tych rzeczach Bożych, zasmakuj w ich rozważaniu, a wnet duch twój piękny wzniesie się nad marne ziemskie ideały i niebieskich pożądać zacznie i myśl twoja otrząśnie się z ziemskiego pyłu i kąpać się pocznie w słońca kryształowych blaskach i uczuje przedsmak niewysłowionej rajskiej rozkoszy.

Nie pragnij, młodzieńcze, być wolnym od pokus i walki, nie gniewaj się na Boga, gdy ci sposobność ześle do walki, gdy pokusa natarczywie nacierać pocznie. Lepiej ci w tej walce trwać, niż bezczynnie gnuśnieć. „Żołnierz hartuje się w boju, niewieścieje w pokoju". Pisze pewien autor, że jakiś pobożny chrześcijanin wielkie cierpiał pokusy, ilekroć przyszło mu z obowiązku chrzcićdorosłe niewiasty, i myślał ten urząd w świątyni porzucić. Daremnie zachęcał go i napominał św. Jan Chrzciciel, którego czczono w tej świątyni. Przyszła nowa pokusa i człowiek ten z bojaźni przed upadkiem porzucił świątynię, aby do niej więcej nie wrócić. Kiedy wychodził, zjawił mu się ponownie św. Jan, a robiąc znak krzyża św. na jego czole, rzekł mu: „Zostań, odtąd żadnych już

pokus cierpieć nie będziesz, ale pamiętaj, że tracisz zarazem nagrodę, jaką otrzymują ci, którzy o cnotę czystości walczą usilnie i statecznie przez ciąg żywota swego". Pragniesz palmy zwycięstwa? Walcz! W tej walce potrzeba ci jednak doradcy i obrońcy, przyjaciela i powiernika. Wiedzże młodzieńcze, że lepszego przyjaciela w tem życiu nie znajdziesz nad świątobliwego i roztropnego spowiednika, któremu sumienie swoje często otwierać będziesz z wszelką szczerością i pokorą, którego o radę prosić i rad jego słuchać będziesz.

7) Radzę ci tedy szczerze częściej w roku chodzić do *spowiedzi św.* Znajdziesz w twojem gronie kolegów, którzy źle wyrażać się będą o spowiedzi, drwić sobie z tego św. Sakramentu. Pamiętaj więc, że są to ludzie, których sumienie tak jest okopcone jak wnętrze fabrycznych kominów; ludzie, którzy czystość oddawna stracili a w przyszłości stracą i wiarę św. Robak sumienia męczy ich dniem i nocą, dlatego, chcąc go zagłuszyć, drwią sobie z tego, co tobie dziś święte i drogie, depcą i poniewierają to, co ty czcisz i cenisz wysoko. Miliony ludzi się spowiadają, a wśród nich ludzie głęboko uczeni i wielce rozumni, nauką w świecie głośni. Wiedz, że na spowiedź nastaje tylko złość i głupota, najwięcej zaś przeciwną jej jest dusza tarzająca się w błocie nieczystości. Mógłbym ci tu wymienić wiele nazwisk studentów, akedemików i profesorów, którzy co miesiąc co 2 tygodnie, a nawet co tydzień uczęszczają do spowiedzi św., lecz żyją jeszcze, więc o nich nie mówię. Czegoż miałbyś się wstydzić młodzieńcze? Dwornych i pustych żartów zepsutego do szczętu kolegi? Wszak te powinny cię tylko utwierdzić w cnocie i napełnić wstrętem i obrzydzeniem występku. Nie bądź więc tchórzem ale odważnym młodzieńcem! Śmiało stań do boju choćby z żartami wszystkich kolegów twoich! Niech ci to wystarczy, że spełniasz rzecz miłą Bogu a tobie niezmiernie pożyteczną.

8) Potrzeba ci wreszcie młodzieńcze, abyś w walce o cnotę anielską zasilał się często chlebem Aniołów, *Najświętszem Ciałem Pańskiem.* Wierzaj mi, bo mówię to z najgłębszego przekonania, z szczerej życzliwości i miłości, a nie mam żadnego powodu do kłamstwa, wierzaj mi, że człowiek zmysłowy, cielesny, nigdy nie będzie miał pojęcia o tem, czem jest dla niewinnej, cnotliwej duszy Komunia św. Jak ślepy pojęcia nie ma o kolorach i wdziękach natury, głuchy o rozkosznej muzyce, tak i ten, kto w kale grzechu brodzi i doń lgnie całem sercem, nie rozumie czem jest radość duchowa, jakie niewypowiedziane szczęście przepełnia serce, gdy godnie przyjmuje Zbawiciela swojego w Komunii świętej. Spróbuj, młodzieńcze, zażyć tej radości, a nigdy jej nie pożałujesz lecz powiesz, żem miał słuszność.

Oto są rady przyjaciela twojego, chrześcijańską młodzieży, który całem sercem ciebie pokochał i pragnie służyć ci radą i tyloletniem doświadczeniem. Jeśli mi nie dowierzasz, popróbuj; wszak próba nic ci nie zaszkodzi. Zacznij, a początek tak ci się już miłym wyda, iż do śmierci nie zejdziesz z drogi cnoty czystości, gdy raz na nią wstąpisz. Niech cię oświeci Bóg, a Najśw. Matka, ta największa Patronką dusz czystych, niech cię chroni i strzeże! AMEN.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

IV. Drugi okres roku kościelnego. Czas przed Popielcem. Czterdziestogodzinne nabożeństwo. Popielec.

Na ile okresów dzieli się rok kościelny? Okres pierwszy (okres Bożego Narodzenia) kończy się drugą, trzecią, czwartą, piątą lub szóstą niedzielą po Trzech Królach. Im Wielkanoc jest później, tem jest i niedziel po Trzech Królach więcej; im wcześniej, tem mniej. Najwięcej może być sześć niedziel, najmniej dwie. Drugi okres roku kościelnego (okres wielkanocny) rozpoczyna się od niedzieli zwanej Siedmdziesiątnicą (Septuagesima) zwanej także Starozapustną. Nazywa się dlatego Starozapustną, bo dawniej chrześcijanie w niektórych okolicach zaczynali odtąd pościć. Nazywa się Siedmdziesiątnicą dlatego, że wypada w siódmym dziesiątku dni przed Wielkanocą. Następna niedziela nazywa się Mięsopustną, w języku kościelnym Sexagesima, a niedziela przed Popielcem nazywa się Zapustną, w jęz. kościelnym Quinquagesima. Przez te trzy niedziele przygotowuje Kościół chrześcijan do godnego obchodzenia postu. Dlatego też w te trzy niedziele przystępują kapłani do sprawowania Mszy św. w kolorze pokutnym t. j. fioletowym. We Mszy św. opuszcza się hymn radosny „Gloria“ a w pacierzach kapłańskich: „Te Deum laudamus“ i Alleluja. We wtorek po Siedmdziesiątnicy odmawiają kapłani w niektórych dyecezyach brewiarz i Mszę św. o krwawym pocie Pana Jezusa w Ogrojcu, we wtorek po Sześćdziesiątnicy o Męce Pana Jezusa. Ponieważ w większych miastach oddają się ludzie przez trzy dni poprzedzające Popielec zbytniej a nieraz grzesznej wesołości, dlatego też Kościół św. zaprowadził wtenczas we wielu parafiach czterdziestogodzinne nabożeństwo. Nabożeństwo to polega na tem, że Najświętszy Sakrament jest wystawiony przez czterdzieści godzin do publicznej czci, a to po trzynaście godzin przez pierwsze dwa dni, a czternaście godzin ostatniego dnia. Czterdzieści te godzin przypominają przeciąg czasu czterdziestu godzin, przez które

Pan Jezus leżał w grobie. — O północy wtorku zapustnego kończą się zapusty a rozpoczyna się post czterdziestodniowy. Dla oznajmienia wiernym, że się zaczął czas postu, w wielu parafiach dzwonią w wielki dzwon o północy. — Jaki jest drugi okres roku kościelnego? Ile jest niedziel po Trzech Królach? Od czego zależy większa lub mniejsza ilość tych niedziel? Od jakiej niedzieli rozpoczyna się czas wielkanocny? Dlaczego niedziela ta nazywa się Siedmdziesiątnicą, Dlaczego zwie się Starozapustną? Jak się nazywa następna niedziela? Jak się nazywa ostatnia niedziela przed Popielcem? Co się obchodzi w wielu parafiach przez trzy dni ostatnie przed Popielcem? Dlaczego dzwonią o dwunastej w nocy z wtorku na środę? Co rozpoczynamy we środę popielcową? Na jaką pamiątkę obchodzimy post czterdziestodniowy? Kiedy odprawił Pan Jezus post czterdziestodniowy?

Popielec lub środa popielcowa nazywa się dlatego tak, iż w tych dniach posypują kapłani głowy wiernych poświęconym popiołem. Zwyczaj posypywania ludzi popiołem jest bardzo dawny. Czytamy w Piśmie św. Starego Zakonu, że Dawid, odprawiając pokutę za swoje grzechy, popiół jako chleb jadał, a picie mieszał z płaczem, że Niniwici poszcząc ubrali się w wory pokutne i posypali głowy popiołem. W Nowym Zakonie posypywano pierwotnie popiołem głowy publicznym pokutnikom. W pierwotnych czasach Kościoła za grzechy jawne, które gorszyły innych, była jawna, publiczna pokuta, długa. Polegała ona na tem, że grzesznicy, którzy mieli odprawiać taką pokutę, pościli przez długie czasy o chlebie i wodzie; nie wolno im było przyjmować Komunii świętej, nie wolno im było być na całej Mszy świętej. Tę publiczną pokutę rozpoczynali owi pokutnicy w środę popielcową. Przychodzili boso do kościoła w odzieży żałobnej, stawali z płaczem u drzwi kościelnych, czynili wyznanie swych grzechów i prosili o przyjęcie pośród pokutujących. Biskup okrywał ich włosienicą i worem, posypywał im głowy popiołem, kropił święconą wodą i wraz z duchowieństwem wprowadzał ich do kościoła, gdzie odmawiał nad nimi siedm psalmów pokutnych. Podczas tego leżeli pokutnicy krzyżem; kapłani i biskup wkładali na nich ręce na znak przyjęcia ich do pokuty. Następnie przemawiał do nich biskup, że jak Bóg wypędził Adama i Ewę z raju dla grzechu, tak i on musi ich na pewien czas usunąć z kościoła. Wszakże zachęcał ich, ażeby nie tracili serca, ale ażeby pokutując ufali miłosierdziu Bożemu. Potem zaczynała się procesya; pokutnicy szli boso i w pokutniczem ubraniu. Za przybyciem do drzwi kościelnych, umieszczał ich biskup zewnątrz kościoła. Podczas tej żałosnej i upokarzającej ceremonii śpiewał chór: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.“ Pamiętaj żeś z prochu powstał i w proch

się obrócisz". Niektóre osoby z pobożności i z pokory, chociaż nie były obowiązane odbywać publicznej pokuty, stawały w rzędzie pokutników i przyjmowały posypywanie popiołem od biskupa. Kiedy ostygła pierwotna żarliwość chrześcijan Kościół święty zniósł publiczną pokutę, ale nakazał, aby na początku postu w środę popielcową posypywano głowy wiernych popiołem, a to dla przypomnienia, że wszystko na świecie znika i przemija, że śmierć czeka wszystkich. Zachęca więc Kościół Boży do żalu i do pokuty za grzechy. Kapłani posypują głowy ludziom wymawiając słowa: „Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz." Popiół używany do posypywania pochodzi ze spalenia palm zeszłorocznych. Kapłan poświęca go przed Mszą świętą, a w modlitwach odmawianych przy poświęceniu prosi Pana Boga, aby ci, którzy w duchu pokuty przyjmują posypanie popiołem, otrzymali odpuszczenie grzechów, zdrowie ciała i obronę duszy, aby zasłużyli otrzymać nagrodę prawdziwym pokutnikom obiecaną, aby Pan Bóg serca wiernych napełnił duchem skruchy. Gdy kapłani obecnym w kościele posypią głowy popiołem, odprawiają w niektórych kościołach procesyę po kościele wśród śpiewu Litanii do Wszystkich Świętych. (Odpytanie).

Dzieci kochane! Gdy będziecie na nabożeństwie w środę popielcową, przyjmujcie ze skupieniem posypanie popiołem i pamiętajcie o tem, że i na was, chociaż jesteście małe, śmierć może przyjść, a chociażby wam Pan Bóg pozwolił długiego życia, to jednak tak jak każdy człowiek tak i wy umrzecie i w proch się obrócicie. A więc, drogie dzieci, przepędźcie ten czas postu jak najpobożniej, pamiętajcie o tem, abyście jak najlepiej się przygotowały i z jak największą skruchą odbyły spowiedź wielkanocną i abyście z jak największem nabożeństwem uczestniczyły w nabożeństwach wielkopostnych. Jakie to są te nabożeństwa, opowiem wam na przyszłą lekcyę.

Ks. Wł. Sarna.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Formularz testamentu. Pastoralna i prawo dyecezalne żąda od kapłanów, by każdy z nich spisał należycie swój testament i oddał go osobie pewnej do przechowania. Mimo to zdarza się, że księża umierają bez testamentu, albo z testamentem wadliwie napisanym, tak, iż spadek po nich rząd pieczętuje, poddaje licytacyi i w znacznej części zabiera na rzecz funduszu religijnego, nie przekazując nic na cele dobroczynne a małą tylko cząstkę odstępując krewnym. A przecież kapłan ma pamiętać i o celach dobroczynnych, przecież powinien nie dopuszczać do wstrętnej licytacyi swych komż, stuł, swych ksią-

żek i innych drobiazgów! Zachęcając przeto każdego P. T. Konfratra do *niezwłocznego* napisania testamentu (bo odraczanie jest tu głównym powodem złego), przytaczamy zarazem formularz, który to ułatwi.

Zaznaczamy przedewszystkiem, że *testamentem* wtenczas jedynie prawo austryackie zwie ostatnią wolę, gdy w niej został ustanowiony dziedzic czyli generalny spadkobierca, jeśli zaś ostatnia wola nie ustanawia dziedzica generalnego, lecz wyraża różne inne postanowienia, zwie się *kodycylem*. Zazwyczaj do testamentu w razie dłuższego życia dodaje się kodycyle, dysponujące rzeczami później nabytemi. Kto chce, by testament lub kodycyl bez świadków spisany był ważnym, musi go napisać własnoręcznie i własnoręcznie podpisać i to w stanie zupełnej przytomności umysłu i rozwagi. Jeśli testator chce, by jego testament zachowany był w aktach urzędowych, powinien ostatnią wolę własnoręcznie spisaną i podpisaną (choć bez świadków) wręczyć osobiście notaryuszowi lub w sądzie, lecz ostrożność ta jest zbędną. Testamenty i kodycyle podlegają za pierwszy arkusz stemplowi na 2 K. za każdy zaś następny arkusz stemplowi po 1 K.; wystarczy jednak, gdy dokonają ostemplowania spadkobiercy przy uporządkowaniu masy spadkowej. Jeśli testament składa się z dwóch lub więcej arkuszy, powinny one przed podpisaniem być zeszyte, a końce nici przypieczętowane tam, gdzie się pismo kończy. Oto formularz testamentu:

Ja niżej podpisany N. N., proboszcz w N., zupełnie zdrowy na ciele i umyśle, rozporządzam po dojrzałej rozwadze moją spuścizną na wypadek śmierci, jak następuje:

I. Moim uniwersalnym spadkobiercą ustanawiam N. N.[1]) i proszę Go, aby był wykonawcą niniejszego testamentu.

II. Na msze św. gregoryańskie, które zaraz po mojej śmierci mają być odprawione, przeznaczam 600 Koron, (wyraźnie sześćset Koron), zaś 200 (wyraźnie dwieście) K. na legat na coroczne nabożeństwo żałobne w kościele w N. z zastrzeżeniem, że dochód z tego legatu nie ma być nigdy wliczany do kongruy, lecz wypłacany w całości kapłanowi odprawiającemu to nabożeństwo.

III. Bibioteczka, jaką posiadam, jest już własnością N. N., za życia jeszcze odstąpioną. Proszę więc o oddanie jej bez zwłoki, bo wymówiłem sobie korzystania z niej tylko do śmierci. [2]) Na przeniesienie tych książek przeznaczam kwotę 200 (wyraźnie dwustu) Koron.

---

[1]) Tu podać należy zawód i ewentualny stopień pokrewieństwa dziedzica z testatorem. Dziedzicem ustanowić należy przyjaciela rozważnego, który gotów podjąć się rozdziału spadku. Kto zaś chce, może w następnych punktach majątkiem tak rozporządzić, iż dziedzicowi owemu nic nie zostanie.

[2]) Celem takiego zarządzenia jest uniknięcie znacznych opłat rządowych od tej części spadku. Poradną jest rzeczą przekazywać bibliotekę seminaryum duchownemu dyecezalnemu, byle wyznaczyć zarazem kwotę stosowną na koszta przeniesienia, bo inaczej biblioteka seminarska nie byłaby w stanie przyjąć darowizny. Rektor seminaryum według uznania swego wcieli część książek do biblioteki seminarskiej, inne zaś rozda księżom lub alumnom

IV. Z pieniędzy, jakie pozostawiam, przekazuję ..... K. bursie.... internatowi.... na fundusz prasowy katolicki (itp.), z zastrzeżeniem, by pieniądze te zwrócono mym najbliższym krewnym, gdyby kierunek tych instytucyj zmieniony został kiedykolwiek na niekatolicki.

V. Na rzecz służby Bożej w N. przeznaczam......, a to do dowolnej dyspozycyi Konsystorza Biskupiego w N.

VI. Meble, ubranie i resztę pieniędzy zapisuję w całości moim krewnym, a mianowicie.....

VII. Domownikowi, który mię będzie zaopatrywał w chorobie, przeznaczam 100 (wyraźnie 100) Koron, a reszcie czeladzi każdemu po 20 (wyraźnie dwadzieścia) Koron.

VIII. Nieruchomość wszelką, jaką posiadam, zapisuję.....

Zastrzegam się niniejszem wyraźnie przeciw opieczętowaniu i inwenturze mojej spuścizny i oświadczam, że powyższe rozporządzenie jest moją prawdziwą wolą. Gdyby jednak w mojej spuściźnie znaleść się miała jeszcze dodatkowa dyspozycya kodycylarna, ma ona mieć ważność jednakową z tym testamentem.

Cały ten testament własnoręcznie napisałem i własnoręcznie podpisałem. Datum. Podpis.

Z LITURGIKI.

Msze żałobne przy wystawieniu Najśw. Sakramentu. Rubryki liturgiczne rozróżniają expositio publica i expositio privata, expositio ex causa publica i expositio ex causa privata. Pod expositio publica rozumieć należy wystawienie Najśw. Sakr. w monstrancyi lub w puszce na podwyższeniu lub na tabernaculum. Expositio privata jest wówczas, gdy się tylko otworzy drzwi do tabernaculum, nie wyjmując zeń Najśw. Sakramentu.

Podczas wystawienia Najśw. Sakramentu, czyto publicznego czy prywatnego, nie wolno odprawiać mszy żałobnej na tymsamym ołtarzu. (Św. K. Ob. 14. czerwca 1873. n. 3302. ad II.)

Gdy chodzi o mszę żałobną na innym jakim ołtarzu, trzeba uwzględnić, czy wystawienie Najśw. Sakramentu jest ex causa publica czy też ex causa privata.

Gdy expositio publica czy priwata odbywa się ex causa publica, to na żadnym ołtarzu w kościele nie wolno odprawiać mszy żałobnej (Św. K. Ob. 2. grudnia 1891. n. 3755 ad I.), wyjąwszy wypadku, gdyby w dzień zaduszny urządzone było nabożeństwo 40togodzinne. Co zaś należy rozumieć pod „causa publica", poznać można z analogii powodów ważnych, wymienionych przy missa votiva solemnis.

W razie, jeśli expositio publica czy privata jest ex causa privata, wolno odprawiać msze żałobne przy wszystkich ołtarzach, wyją-

erga stipendia missalia pro defuncto, — o co najłatwiej ułożyć się jeszcze za życia, więc przy najbliższej sposobności — bo jutro niepewne.

wszy tylko altare expositionis (Św. K. Ob. 13. marca 1804. n. 2390 ad 9.) i to w kolorze czarnym.

Renovatio Sanctissimi. Jak często należy odnawiać Sanctissimum? Kwestya to dawno rozstrzygnięta, ale poruszamy ją na nowo, bo chodzi tu o sprawę największej wagi. Zdarza się bowiem jeszcze, że rector ecclesiae odnawia wprawdzie SSmum dość często, a nawet ma pro memoria w zakrystyi tabelę ze znaczkiem w myśl prawa dyecezalnego, ale... opłatki świeże piec każe tylko raz na kwartał, a nawet raz na pół roku! Cel renovationis jest wówczas chybiony zupełnie. Przypominamy tedy, że już w r. 1826. Św. Kongr. Obrz. poleciła (16 grudnia, l. 2650 ad I.), że nie wolno konsekrować hostyi, które mają 6 miesięcy w lecie, a 3 miesiące w zimie. Jestto maximum czasu, którego absolutnie przekroczyć nie wolno — i to sub gravi ze względu na materia gravissima, o którą tu chodzi. Za regułę zwyczajną przyjmuje się wskazówkę św. Karola Borromeusza, że opłatki użyte do konsekracyi nie mają mieć więcej nad 20 dni renovatio zaś Sanctissimi według Caerem. episc. (I. C. VI. n. 2.) ma się odbywać przynajmniej raz w tydzień. Synody prowincyonalne zajmowały się również tą sprawą, nie pozwalając konsekrować hostyj starszych nad jeden miesiąc. Dziś normy te dawne mogą być jedynie zaostrzone, bo chemia nowsza wykazała, że w chlebie, w opłatku nawet przy suchem powietrzu odbywa się chemiczna przemiana materyi tak, iż w krótkim czasie chemiczny skład chleba zupełnie się zmienia, czyli że chleb dotychczasowy przestał być chlebem, *chociaż jeszcze zmysły tej zmiany zauważyć nie mogą*! Zalecamy przeto pieczenie opłatków co dwa tygodnie a renovatio Sanctissimi co tydzień. Wiadomo również, że nie wolno świeżych komunikantów dokładać do dawnych, lecz należy pierwej dawniejsze wraz z pyłem pozostałym (micae) spożyć.

MISCELLANEA.

Największy żyjący polski polityk. Kto nim jest? Oto — *Ignacy Daszyński!!* Tak bowiem pisze *Naprzód* z dnia 3 września w artykule wstępnym (n. 241. str. 2): „*Nawet najzagorzalszy przeciwnik przyzna*“ (sic!), że zasługi (jakie?) posła Daszyńskiego przekraczają zwykłą codzienną miarę, że jest to dzielny człowiek w całem tego słowa znaczeniu, że jest to *największy żyjący polski polityk* (sic!) i jeden z najwybitniejszych polityków ludowych w Austryi“. Na wytłómaczenie takiego awansu nie znamy przysłowia polskiego; da się to wyjaśnić chyba hasłem politycznych przyjaciół posła Daszyńskiego, którzy wraz z nim pięściami i kałamarzami rozbijali parlament, by nie dopuścić do równouprawnienia Słowian, a które, jeśli się nie mylimy, brzmi:
„Bescheidenheit ist eine schöne Zier, Doch man kommt weiter ohne ihr“!

Pamiątki pielgrzymki do Ziemi Św. Według dekretu Propagandy z 2 maja 1901 ustanowił Ojciec św. Leon XIII. pamiątki

odbytej pielgrzymki do Ziemi św., by do odbywania tej pielgrzymki wiernych zachęcić. Pamiątka ma kształt krzyża jerozolimskiego. W środku krzyża *z przodu* jest medalionik z napisem: „Leo XIII creavit anno MCM.“ Na ramionach poprzecznych mają być przedstawione: Zwiastowanie Najśw. M. P., Boże narodzenie, Chrzest P. J. i Ostatnia Wieczerza. Na kończynach ramion wyryte będą słowa: „Christi amor crucifixi traxit nos“. *Z tyłu* ma być w środku krzyża wizerunek Zmartwychwstałego, na ramionach: Modlitwa P. J. w Ogrojcu, Biczowanie, Cierniem koronowanie i Ukrzyżowanie P. J., na kończynach zaś ramion napis: „Signum sancti itineris Hierosolymitani“. Pamiątkę tę nosić się będzie na lewym boku na wstążeczce jedwabnej koloru czerwonego z białą obwódką z czterema niebieskimi paskami poprzecznymi i jednym żółtym w środku. Pamiątki tej (z bronzu, srebra lub złota) udzielać będzie Kustosz Ziemi Św. w Jerozolimie tym pątnikom, którzy wykażą się świadectwem swego proboszcza, potwierdzonem przez Ordynaryusza, że prowadzą życie moralne i że w celu pobożnym pielgrzymkę podjęli. Oprócz odszkodowania za metal, użyty na pamiątkę, złoży pątnik Kustoszowi Ziemi św. 10 franków jałmużny na koszta utrzymania miejsc św. Pamiątkę tę wolno będzie nosić publicznie tylko przy większych uroczystościach religijnych, przy pielgrzymkach, lub podczas „audyencyi u Ojca św. Otrzymać ją mogą tym razem i ci, którzy w ciągu ostatnich pięciu lat odbyli pielgrzymkę do Ziemi św., a mianowicie otrzymać mogą pamiątkę srebrną, jeśli pielgrzymkę tę odbyli już po raz drugi. Zgłaszać się mają do 1. października br. do Generalnego Komissaryatu Ziemi św. w Wiedniu I plac Franciszkański l. 4.

Dla wielu katolików będzie to miłem wspomnieniem łask i pociech wewnętrznych, doznanych w Ziemi św., połączone z przeświadczeniem, że choć w części przyczynili się swą jałmużną dobrowolną do utrzymania pamiątek świętych w Palestynie, na co dotąd sekciarze więcej łożą niż katolicy. Ze względów jednak pastoralnych nie radzilibyśmy świadectw żądanych wystawiać osobom fałszywej pobożności, bo z pamiątki zbożnej zrobiłyby dla siebie nową podnietę pychy i uporu a nie zachętę do większego umiłowania i naśladowania w pokucie Zbawiciela Ukrzyżowanego. —

Prawdziwe świece woskowe odróżnić można od sfałszowanych po następujących znakach: 1. Prawdziwe świece woskowe pachną woskiem pszczelnym i nigdy tej woni nie tracą. 2. Są białe, ale tylko blado-białe z odcieniem żółtawego koloru; fałszowane są lśniąco-białe. 3. Świece prawdziwe nie łatwo kruszą się przy nastawianiu, fałszowane przeciwnie. 4. Kawałek świecy prawdziwej, gnieciony w palcach, czepia się palców, bo wosk jest masą żywiczną; wosk fałszowany wydaje się tłustawym. 5. Świece prawdziwe palą się powoli, spokojnie i mało kapią; fałszywe palą się szybko, kapią bardzo i kopcą. Prawdziwe świece woskowe są wprawdzie droższe, ale trwają dłużej niż fałszowane i dlatego lepiej się nawet opłacają. (Theol. prakt. Monatschrift.)

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.